

Biały Dom uderza w gigantów technologicznych, by chronić konsumentów przed kosztami energii dla AI



Podczas gdy boom na sztuczną inteligencję wywołuje bezprecedensową ekspansję energochłonnych centrów danych w całych Stanach Zjednoczonych, administracja Trumpa formułuje odpowiedź na krytyczne pytanie: Kto powinien płacić za to, by światło nie zgasło? W obliczu rosnących cen energii elektrycznej i regionalnych sieci uginających się pod nowym popytem, urzędnicy Białego Domu forsują ramy polityczne mające na celu zapewnienie, że to firmy technologiczne napędzające ten wzrost – a nie amerykańskie gospodarstwa domowe – wezmą na siebie pełny ciężar finansowy kosztów mediów i odporności swojej infrastruktury.

Polityka „internalizacji” kosztów

Człowiek administracji odpowiedzialny za tę kwestię, Starszy Doradca ds. Handlu i Produkcji Peter Navarro, nakreślił to podejście w niedawnym wystąpieniu telewizyjnym. Stwierdził on, że budowniczcy centrów danych, od Meta w dół, muszą zostać zmuszeni do „płacenia za wszystkie, wszystkie koszty”, w tym nie tylko za bezpośrednie zużycie energii elektrycznej i wody, ale także za szersze koszty zapewnienia niezawodności sieci. „Muszą płacić również za odporność, na którą wpływają” –

powiedział Navarro, wskazując, że Biały Dom ocenia środki mające na celu zmuszenie firm do „internalizacji” tych wydatków. Cel jest jasny: zapobiec sytuacji, w której korporacyjne zużycie energii powoduje wzrost rachunków za media dla konsumentów.

Te działania administracyjne są zbieżne z krokami podjętymi już na szczeblu stanowym. W styczniu Biały Dom dołączył do kilku stanów, wzywając PJM Interconnection – operatora sieci w regionach o dużym zagęszczeniu centrów danych, takich jak Północna Wirginia i New Jersey – do wymagania od dużych firm technologicznych sfinansowania miliardów dolarów w nowe moce wytwórcze. Sekretarz Energii Chris Wright podkreślił powagę sytuacji, zauważając: „Być może żaden region w Ameryce nie jest bardziej zagrożony niż PJM”.

Pakt: Dobrowolne porozumienie z „pazurem”

Za kulisami administracja rozsyła projekt dobrowolnego porozumienia, czyli „paktu”, do podpisania przez główne firmy zajmujące się SI, takie jak Microsoft, Google, Amazon i Meta. Zgodnie z dokumentami uzyskanymi przez POLITICO, pakt wiązałyby firmy zestawem zasad gwarantujących, że ich ekspansja nie podniesie cen energii elektrycznej dla gospodarstw domowych, nie obciąży zasobów wodnych ani nie podważy niezawodności sieci. Główne zobowiązania obejmują:

- Pokrycie 100% kosztów nowej generacji energii i modernizacji przesyłu wymaganych dla ich obiektów.
- Pracę nad ustaleniem stawek, które chronią lub, najlepiej, obniżają ceny energii elektrycznej dla mieszkańców w obszarach ich działalności.
- Zobowiązanie do bycia „dodatnim pod względem wodnym” (water positive) i łagodzenia skutków dla społeczności, takich jak hałas i ruch uliczny.

Pakt stanowi strategiczny wysiłek mający na celu ukształtowanie boomu infrastrukturalnego SI bez formalnych regulacji, przy jednoczesnym zajęciu się rosnącą wrażliwością polityczną. Prezydent Trump pochwalił się wczesną współpracą, ogłaszając umowę z Microsoftem i obiecując, że wkrótce pojawią się kolejne porozumienia.

Sprzeciw branży i stawka polityczna

Firmy technologiczne szybko zaczęły zapewniać, że już teraz są odpowiedzialnymi aktorami korporacyjnymi. Rzecznik Meta stwierdził: „Meta pokrywa pełne koszty energii zużywanej przez nasze centra danych, więc nie są one przenoszone na konsumentów – a idziemy dalej, płacąc za nową i zmodernizowaną lokalną infrastrukturę”. Grupy branżowe argumentują, że dobrze skonstruowane umowy mogą sprawić, iż centra danych staną się wartością dodaną netto dla stabilności sieci i kosztów.

Jednak kontekst polityczny jest napięty. W obliczu znacznego wzrostu cen energii elektrycznej i „przystępności cenowej” stającej się głównym tematem opozycji, administracja stoi pod presją, by pokazać, że chroni konsumentów przed skutkami ekspansji korporacyjnej. Navarro próbował powiązać obecną presję cenową z polityką poprzedniej administracji Bidena, ale sondaże pokazują, że wyborcy coraz częściej pociągają obecne kierownictwo do odpowiedzialności za warunki ekonomiczne.

Historyczne rozdroże dla infrastruktury

Spór ten przypomina historyczne momenty, w których szybki postęp technologiczny zderzał się z limitami infrastruktury publicznej. Rozbudowa samej sieci elektrycznej na początku XX wieku wymagała ustalenia, kto finansuje wzrost – zakłady użyteczności publicznej, użytkownicy przemysłowi czy społeczeństwo. Dzisiejszy gwałtowny wzrost liczby centrów

danych stanowi nowoczesną paralela, testującą sposób, w jaki koszty fundamentalnej infrastruktury cyfrowej są uspołeczniane. Polityka administracji skłania się ku modelowi „użytkownik płaci”, nakładając obowiązek bezpośrednio na beneficjentów z sektora prywatnego.

Zabezpieczenie przyszłości sieci

W miarę zbliżania się wyborów środka kadencji w 2026 r., manewry administracji w kwestii kosztów centrów danych to coś więcej niż spór o media; to imperatyw polityczny i test polityki przemysłowej. Wynik wpłynie na to, czy rewolucja SI wzmocni krajową sieć energetyczną jako efekt uboczny prywatnych inwestycji, czy też pogłębi obciążenie finansowe amerykańskich konsumentów. Pakt Białego Domu i wszelkie silniejsze środki, które mogą po nim nastąpić, mają na celu zapewnienie, że energia potrzebna do zasilenia następnej generacji technologii nie przyćmi bezpieczeństwa ekonomicznego przeciętnego obywatela.